



Polska-Genius Loci. Rzecz o polskim fenomenie wolności

Z myślą o tym, co było i co jest w naszych dziejach,
a czego być nie powinno.

Tadeusz Wyrwa

Człowiek jest nade wszystko istotą, która zadaje pytania. Pytamy, kiedy wiemy, że nie wiemy. Doświadczamy tym samym pewnego dyskomfortu, ułomności poznawczej i staramy się temu zaradzić. Jak zaradzić? W nauce – powie Karl Popper – domyślamy się raczej, jak jest. Stąd niekończąca się falsyfikacja przyjmowanych hipotez.

Doceniając wartość sokratejskiej pokory, która chroni przed pychą i zarozumiałością, pytamy: Jak żyć? Zadajemy to pytanie w życiu codziennym, pytamy w etyce. Można tutaj zauważyć, że inne doniosłe pytania filozoficzne są tego pytania pochodną. Tak sprawę stawiał Immanuel Kant. Ale można zapytać, czy tylko o filozofię tu chodzi? Bez większych zastrzeżeń można powiedzieć, że chodzi o strategię życia wziętego w całości.

Pytając dajemy tym samym wyraz naszej wolności, dojrzałości i odpowiedzialności za własny los. Czy tylko za własny los? Pytając i poszukując odpowiedzi wykraczamy poza siebie poznawczo i realizujemy się w działaniu. Działamy w świecie przyrody, kultury, w świecie innych ludzi. Jak bardzo innych? Jak bardzo inni jesteśmy także od tych, którzy byli przed nami?

Myśl o tym, że człowiek realizuje się w działaniu, pięknie i obrazowo wyraził Arystoteles w słowach: „I jak w Olimpii wieńczy się nie tych, co najpiękniejsi i najsilniejsi, lecz tych, co biorą udział w igrzyskach (jako że wśród nich są zwycięzcy), tak też uczestnikami tego, co w życiu jest dobre i moralnie piękne, stają się słusznie ci, którzy działają”.

Cytat pochodzi z *Etyki nikomachejskiej*, ale na pytanie, jak działać, aby mieć udział w tym, „co w życiu jest dobre i moralnie piękne”, Arystoteles odpowiada także w *Polityce*. Oto kolejny tekst, który skłania do pogłębionego namysłu: „Wszystkim ludziom właściwy jest z natury pęd do życia we wspólnocie, a ten, kto ją zestroił, jest twórcą największych dóbr. Jak bowiem człowiek doskonale rozwinięty jest najprzedniejszym ze stworzeń, tak jest i najgorszym ze wszystkich, jeśli się wyłamie z prawa i sprawiedliwości. Najgorsza jest

bowiem nieprawość uzbrojona, człowiek zaś rodzi się wyposażony w broń, jaką są jego zdolności umysłowe i moralne, które jak żadne inne, mogą być niewłaściwie nadużywane. Dlatego człowiek bez poczucia moralnego jest najniegodziwszym i najdzikszy stworzeniem, najpodlejszym w poządliwości zmysłowej i żarłoczności”.

Zdumiewa aktualność tych słów pisanych w czwartym wieku przed Chrystusem. Zaskakuje jednoznaczne odwołanie się do poczucia moralnego, które my nazywamy sumieniem. Dlaczego to takie ważne? Taka jest natura człowieka, że może być „najprzedniejszym ze stworzeń”, jak i „najgorszym ze wszystkich”. Człowiek może wybierać, tylko człowiek tak może. Ale czy zawsze jest to świadomy wybór, czy wybór nie bywa owocem bezmyślności? A jeśli tak, to czy taki wybór jest wyborem?

Człowiek w pełni jest sobą – uczyli Starożytni – kiedy zmierza ku temu, aby być „najprzedniejszym ze stworzeń”. Sokrates już uczył, że „bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto”. O miłości, która idzie w parze z troską o dobro umiłowanego, uczył i pisał Platon. Dodajmy przy tej okazji, że miłość może być jednostronna, nieodwzajemniona. Inaczej jest z przyjaźnią, którą Arystoteles – duchowy wnuk Sokratesa – cenił najbardziej. Przyjaźń jest zawsze pewną wzajemnością. Czy podobną do wymiany handlowej? Bo jeśli tak, to jej wartość jest finansowo wymierna. Czy nasz czas nie zmierza w tym kierunku właśnie? Tymczasem prawdą jest, że przyjaźń, podobnie jak miłość, potrafi być wspaniałomyślna. Wystarczy, że jest, aby była nagrodą.

W *Polityce* Arystoteles nie projektuje jakiegoś konkretnego ustroju państwowego, lecz omawia warunki do tego niezbędne, aby dany ustrój był sprawiedliwy. *Polityka* jest dziełem, na co zwrócił uwagę Jan Paweł II w pracy *Pamięć i tożsamość*, nie tyle z zakresu polityki, ile etyki społecznej. Najważniejsze pytanie etyki, pytanie „jak żyć?”, także i tutaj jest pytaniem pierwszym. Jest to pytanie, którego nie zastąpią pytania o sposoby sprawowania władzy, budowania mostów, czy zarabiania pieniędzy, chociaż i takie pytania są w życiu niezbędne. Jeśli świadomości pierwszego pytania brak, to znaczy, że mamy do czynienia z jakimś niedowładem myślowym, a co za tym idzie, z zaburzeniem hierarchii wartości i ważności spraw. To, co wtórne i bardziej szczegółowe, jawi się, jako to, co pierwsze. To jest mniej więcej tak, jakbyśmy plan taktyczny, czy operacyjny, nastawiony na krótki czas, uznali za plan strategiczny, niezbędny w racjonalnym działaniu. O tym, że takie praktyki miewają miejsce, nie warto przekonywać.

Ale można zapytać, jaka potrzeba pozwala nam sięgać tak daleko wstecz, wspominać Sokratesa i Platona, cytować Arystotelesa? To prawda, że w technice i technologii to, co nowsze, wypiera to, co starsze. Można tu mówić o rozwoju, do niedawna wiele mówiło się o postępie. Ale w kulturze, w tym także w kulturze słowa, jest inaczej. Mądrość się nie starzeje. Dlatego też tendencja zmierzająca do podporządkowania bez reszty rozwojowi techniki innych dziedzin kultury, zwłaszcza w edukacji i wychowaniu, jest bardzo niszcząca¹.

¹ Mówimy tu o technokratyzmie, u którego podstaw odnajdujemy scjentyzm, przekonany, że tylko wiedza ścisła, wiedza naukowa, aktualnie i praktycznie przydatna, której do niedawna wzorem była fizyka, może zasługiwać na rozwój i zaufanie.

Przy poważnych zawirowaniach ideowych i życiowych naszych dni warto sięgać do źródeł. W przeszłości też tak bywało, że w czasach przełomu sięgano do źródeł. Żadna epoka nie ma monopolu na prawdę. A ponadto, dystans czasowy studzi emocje i bardziej skłania do myślenia. Pozwala wydobyć i ukazać to, co było i jest ważne, co zawsze w życiu ludzi jest ważne, a co w szumie informacyjnym naszych dni tak łatwo zagubić. Pozwala także zrozumieć, że dla ludzi myślących nie ma łatwych czasów. Są czasy trudne, albo jeszcze trudniejsze. Nie bez powodu mówi się, najczęściej w związku z pracą naukową, o poważnym myśleniu. Jaka jest nagroda za ten trud?

Myślenie, jeśli jest, jest zawsze poważne. Nadawanie kształtu wolności, nade wszystko wolności wewnętrznej, którą Roman Ingarden nazwał swobodą wewnętrzną, jest bardzo poważne. Troska o ład wewnętrzny, o hierarchię wartości i ważności spraw, jest zadaniem dla każdego i na każdy czas. Można zauważyć, że tej trosce o ład wewnętrzny towarzyszy pogłębione poczucie sensu życia. Poczucie, które ma niewątpliwie wpływ na społeczny wymiar naszego życia, na jakość naszej obecności w świecie. A cytaty? Jeśli autor pięknie, krótko i celnie znaczącą myśl sformułował, czy jest potrzeba, aby ją mniej udolnie własnymi słowami powtarzać? Nie na tym polega inwencja twórcza w pisaniu.

Simone Weil, o której Czesław Miłosz napisał, że „była jedną z największych postaci, które ofiarował ludzkości śmiertelny wiek dwudziesty”, potrafiła zauważyć: „Pisze się tak, jak się rodzi; nie ma sposobu uniknąć największego wysiłku. Ale działa się tak samo. Nie potrzebuję się obawiać, że nie zrobię największego wysiłku. Pod warunkiem tylko, że nie będę sobie kłamać i że będę uważać”. Dwa słowa: „uwaga” i „zakorzenienie”, były w jej twórczym działaniu bodaj najważniejsze. Te dwa słowa i dla nas są bardzo ważne.

Jaki jest ten czas, który jest naszym udziałem? Jaka jest ta nasza terażniejszość, w której wiążemy przeszłość z przyszłością, pytamy o integralność osobową, o zakorzenienie, pytamy o tożsamość obywatelską i narodową? Pytamy na przekór późnej nowoczesności (postmodernizmu), której liderzy (ostatnio) odwołują się do pojęcia post-prawdy i wmawiają nam, że sprawy, o które pytamy, są już dobrze rozeznane. Są tylko narracje, opowieści, i każda jest dobra – powiedzą – jeśli tylko potrafi zawładnąć umysłami ludzi. My możemy zapytać, czy to nie jest tak, jak w reklamie proszku do prania i w reklamie tabletki „dzień po”? Co za różnica, jeśli ma być lekko, łatwo, przyjemnie i bez konsekwencji? Ale prawdą jest, nikt temu nie zaprzeczy, że słowa i czyny mają konsekwencje. Co więcej, słowa i czyny, byle w imię prawdy, wymagają największego wysiłku i największej uwagi. Wymagają także odwagi. Czy nas na to stać? Czy jeszcze nas stać? Do czego możemy się odwołać, kiedy chcemy sprostać zadaniom? Czy chcemy? Czy „chce nam się chcieć”?

Zapytywanie, które jest wyrazem aktywności wewnętrznej, duchowej, nie zawsze prowadzi wprost do działań, do zaznaczenia obecności w świecie. Świadomi własnego istnienia, sami siebie pytamy, kim tak naprawdę jesteśmy, kim chcemy być, jakie są nasze powinności, jakie jest nasze miejsce w świecie. Jest to praca nad sobą, która wymaga zachowania pewnego dystansu do własnej osoby. Stąd wolność fundamentalna, owa swoboda wewnętrzna, której autonomia zewnętrzna, polityczna, może być tylko pochodną.

Tak było w czasach potęgi I Rzeczypospolitej, że praca nad sobą, dla siebie i dla innych, była naturalną potrzebą obywateli – dodajmy – „politycznego narodu”. Stan rycerski miał swoją etykę, szlachectwo zobowiązywało². Tak było u progu II Rzeczypospolitej, gdzie poczucie przynależności do elity narodu, do inteligencji, bardzo zobowiązywało. Tak też się stało, że okoliczności sprzyjające, aby po czasach zniewolenia i nieudanych powstaniach „wybić się na niepodległość”, mogły być wykorzystane. Ten czas klęski militarnej państw zaborczych, czas greckiego Chronosa, i niemierzalny, szczęśliwy, rozstrzygający o dalszym biegu spraw, moment greckiego bożka Kairosa, myśmy umieli zauważyć i wykorzystać.

Pracą ideową, intelektualną, polityczną, zbrojną, i pracą organiczną, u podstaw, byliśmy przygotowani do odzyskania niepodległości. Mieliśmy elity, których mógł nam pozazdrościć świat. Nie było łatwo, tam gdzie dotykamy problemu wolności, nigdy nie było łatwo. Tak jest i dziś. Tym bardziej skupienia, uwagi i odwagi nam trzeba. Mniej zakłamania, mniej oportunistów i narzekania, więcej cywilnej odwagi. Potrzeba nam głębokiego oddechu otwarcia na długi czas. Tego oddechu jeszcze nie mamy, Polska partyjna bez reszty nami włada. Czasu i sił liderom partyjnym wystarcza, aby walczyć o władzę. A gdzie ów namysł, swoboda wewnętrzna i praca organiczna, praca u podstaw? Głosowanie blokami, może i skuteczne na dziś, skłania do bezmyślności.

Nadmiar słów i zapewnień o najlepszych intencjach, a zarazem nagminne obelgi pod adresem strony przeciwnej, rozrzutność, która graniczy z przekupstwem, tu nie wystarczą. Trzeba szukać zwolenników danej sprawy, nie wrogów, nie zapominając, że ci ostatni zawsze są. Nie tyle ludzi wymieniać, ile ich zmieniać, zwłaszcza, jeśli są profesjonalistami. Są tacy, którzy to potrafią, lecz czy oni są promowani? Wulgarny język prominentnych postaci naszego życia publicznego, potęgowany w TV, Internecie i innych mass mediach, niszczy więzi międzyludzkiej solidarności.

A przecież czas „Solidarności”, pisanej przez duże „S”, to nasze dzieło. W 1980 roku i w latach stanu wojennego, byliśmy na ustach świata. Pomagała nam Europa, wyjątkowo skutecznie i serdecznie wspierał nas papież Jan Paweł II. Co do dziś z tej wspólnoty naszych serc i umysłów zostało? Co zostało z nauczania św. Jana Pawła II? Pomniki, nazwy placów i ulic tu nie wystarczą. Czasami można odnieść wrażenie, że są one objawem nieczystego sumienia. Po co te podejrzone dowody pamięci i czci jeśli jesteśmy tak bardzo podzieleni?

Warto tutaj pamiętać, że jeszcze przed początkami tak zwanej transformacji ustrojowej byliśmy zorganizowani. Komitety obywatelskie powstawały samorzutnie, oddolnie. Gdzie popełniliśmy błąd, kiedy przeoczyliśmy kolejny moment Kairosa? Ile to przeoczenie może nas jeszcze kosztować? Zawiedliśmy siebie, zawiedliśmy Europę i świat. Czy do końca?

W 2018 roku mija sto lat od odzyskania niepodległości. Będą uroczystości, oficjalne, państwowe i narodowe. Czy do tego czasu w sprawach fundamentalnych dla niepodległej

² Dobrze wiemy, że społeczeństwo było stanowe, narodem ludzi wolnych, narodem politycznym, był naród szlachecki. Ale i tak, pod względem jego liczebności, byliśmy pierwsi w Europie. Kiedy piszę te słowa, trwa w Krakowie III Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. Sprawy, o których tu tylko nadmieniam, są podejmowane w wielu wystąpieniach.

Polski będziemy umieli się porozumieć? Wzniesć się ponad podziały, dać dowód tego, że pracy wytrwałej, ofiarnej i bezinteresownej, która legła u podstaw odrodzenia niepodległości w 1918 roku, nie chcemy zmarnować? Wzniesć się ponad podziały, dać dowód autentycznej wolności wewnętrznej, panowania nad sobą, jeszcze w czasach pokoju? Jeśli nie, a wiele na to wskazuje, jaka będzie tego przyczyna? Czy aby nie w nadmiarze miłości własnej, która nie pozwala miłować, trzeba jej szukać? Czy aby nie w brakach po stronie pracy nad sobą, pracy nad wolnością wewnętrzną i prawym charakterem? Pracy, której na imię edukacja i wychowanie? W tym także pracy w rodzinie i przez całe życie, jak to bywało w przeszłości? Pracy w liczącej się skali społecznej, bo mamy ustrój, w którym rządzący i organizujący życie publiczne są wybierani. Czy doprawdy jest tak, że „ulica i zagranica” będą mieć sukces?

Można tu jeszcze zapytać, jak było w czasach, kiedy I Rzeczypospolita traciła na raty niepodległość? Czy to nie nasi przodkowie prywatą i bezmyślnością, brakiem pracy nad sobą, brakiem panowania nad sobą, ją zmarnowali? Ale prawdą jest, że jako naród, jako społeczeństwo polskie, byliśmy i jesteśmy – niemoc wewnętrzna i siły zewnętrzne nas nie pokonały. Dlaczego tych mocy wewnętrznych nie wydobyć i nie pokazać? Geniusz tego miejsca, któremu na imię Polska, to nie tylko uobecnienie demonicznych, niszczących sił, ale nade wszystko – geniusz woli przetrwania i rozwoju, przy zachowaniu tożsamości narodowej. Geniusz, którego miejscem – w latach zniewolenia – była kultura i dwór szlachecki³.

Pytając, myśląc, spierając się z sobą, prowadząc dialog wewnętrzny, kontemplując, nie możemy nie być wolni, jesteśmy autonomiczni. Jeśli tej autonomii (samostanowienia) brak, to znaczy, że w jakimś stopniu jesteśmy już wewnątrznie zniewoleni. Do jakiego stopnia jesteśmy już wolni, a do jakiego jeszcze zniewoleni, wewnątrznie zniewoleni?

Powszechnie znana jest sentencja Jagiellońskiej Wszechnicy: „Plus ratio quam vis” („Bardziej rozum niż siła”). Zauważmy tylko, że „bardziej rozum”, to nie znaczy, tylko rozum, i nie znaczy, bez użycia siły. Temu wezwaniu nasi przodkowie umieli być wierni. Wystarczy dla przykładu wymienić rektora Akademii Krakowskiej Pawła Włodkowica, który w sporze z Krzyżakami na Soborze w Konstancji (1414-1418) mówił i pisał o poszanowaniu wolności sumienia i praw także niechrześcijańskich narodów. Jak tu nie wspomnieć o umiejętności zawiązywania porozumień unijnych, czy o słowach króla Zygmunta II Augusta, ostatniego z Jagiellonów, skierowanych do posłów różnych wyznań i narodowości: „Nie jestem królem sumień waszych”. Dodajmy, że na zachodzie Europy był to czas krwawych wojen religijnych, najczęściej o charakterze wojen domowych. Dodajmy jeszcze i to, że w 2017 roku mija 500 lat od wystąpienia Lutera, które dało początek reformacji.

³ Dwory szlacheckie to jeszcze nie zamki obronne, czy pałace wielkiej arystokracji, budowane także w miastach. To także nie hacjendy hiszpańskie, czy farmy w kulturze amerykańskiej. Na dworach szlacheckich trwał nieustający przekaz wartości narodowych, zorientowanych, za sprawą Kościoła i religii, także na poszanowanie godności życia osobowego. Stąd dzisiejsze zainteresowanie fenomenem dworu polskiego, które wiąże się z pojęciem kultury kresów wschodnich. Dla przykładu podam, że w ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów, który na przełomie lipca i sierpnia trwał w wielu miejscowościach Podkarpacia, odbyła się sesja naukowa zorganizowana między innymi przez Akademię Dziedzictwa Kresów, której tematem wiodącym był fenomen dworu polskiego. Dodajmy, że jeśli dwór, to także folwark i ciężka praca na roli. Społeczności były stanowe. Wystarczy zatrzymać się w Muzeum Narodowym w Warszawie przed obrazem „Ziemia” Ferdynanda Ruszczyca, aby uzmysłowić sobie, jak ciężka to musiała być praca. Ale czy był to tylko trud? A przywiązanie autora do rodzinnych stron Wileńszczyzny w tym się nie zawiera? A może jeszcze więcej, po prostu los człowieka?

Wracając do sentencji „Plus ratio quam vis”, wypisanej w auli Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego, warto pamiętać o jeszcze jednej sentencji, widniejącej nad wejściem do sali im. Michała Bobrzyńskiego: „Dubitare necesse est” („Koniecznością jest wątpić”). Czy nie mamy w tej sentencji świadomości ułomności poznawczej człowieka i sokratejskiej cnoty pokory? Czy nie chodzi o namysł krytyczny i twórczy, którego w pracy badawczej nie może zabraknąć, a który skłania do dialogu, który jest formą współpracy? Niewątpliwie chodzi o rozum, który sam siebie bada, mając świadomość własnych ułomności. „Wątpić” to jeszcze nie znaczy „zwątpić”.

Michał Bobrzyński, autor *Dziejów Polski w zarysie*, których pierwsze wydanie ukazało się jeszcze w roku 1879, poddając krytyce nasze ułomności narodowe, apelował o szacunek dla instytucji państwa, o dyscyplinę obywatelską, o szacunek dla prawa, zwłaszcza dla prawa z rodzimego nadania. Czy nie z miłości do zniewolonego kraju? Brak namysłu, który by potwierdzał lub obalał opinie i prawdy wcześniej uznane, korygował przyzwyczajenia i instytucje życia społecznego, jest wyrazem szczególnej ułomności, jakiegoś niedorozwoju i zniewolenia, krótko mówiąc – daleko idącej bezmyślności. Zauważmy jeszcze, że tytuły naukowe i stanowiska nie chronią przed bezmyślnością.

Aby usprawiedliwić pozornie ironiczny ton ostatnich zdań, odwołajmy się do słów Alberta Schweitzera, myśliciela, lekarza, muzyka, teologa protestanckiego i misjonarza, autora *Etyki czci dla życia*, laureata pokojowej nagrody Nobla. Wiążąc bezmyślność z brakiem wdzięczności napisał: „Bezmyślność sprawia, że zbyt mało jest miejsca w naszym życiu dla uczucia wdzięczności. Przeciwdziałaj się tej bezmyślności. Naucz się w naturalny sposób odczuwać i wypowiadać wdzięczność. Zaznasz wtedy szczęścia i inni go dzięki tobie zaznają”. Czy trzeba dodawać, że już samo istnienie, także własne istnienie, istnienie jako dar, bo nie myśmy siebie powołali do życia, skłania do wdzięczności? Jak ją okazywać? Nie można tego czynić nie dostrzegając piękna natury, piękna rodzimego krajobrazu, nie dostrzegając bliźniego.

Mówiąc o krajobrazie myślimy także o naszych miastach, które nadmiernie i chaotycznie się rozrastają. Przykładem może być Kraków, jak mówimy, stolica kultury narodowej. Przyciąga turystów, cieszymy się, ale także przyciąga ludzi biznesu, którzy chcą tylko zarobić. Budują, zarabiają i niszczą. Niszczą niepowtarzalny koloryt tego miasta. Buntujemy się mało skutecznie.

Thomas Merton, człowiek wielkiego świata, a potem zakonnik-trapista, w pracy *Nikt nie jest samotną wyspą* napisał: „Dla niektórych ludzi drzewo staje się rzeczywistością dopiero wtedy, kiedy myślą o jego ścięciu, a zwierzę nie przedstawia żadnej wartości, póki nie dostanie się do rzeźni. Są to ludzie, którzy na nic nie patrzą, dopóki nie postanowią tego zepsuć i nie zwracają wcale uwagi na to, czego nie mogą zniszczyć”. Tacy ludzie są, być może w nadmiarze, czego im brakuje? Merton daje odpowiedź: „Problemem naszych czasów nie jest brak wiedzy, ale brak miłości”. Krajobraz, podobnie jak zamysł urbanistyczny realizowany przez stulecia, jest dobrem wspólnym, nie jest prywatną własnością. Zapisy, ekspertyzy, statystyki można zafałszować. Tego, co zapisane w naturze zafałszować się nie da.

Myśl o niszczącej sile bezmyślności i budującej sile wdzięczności pozwala przejść do tematu *Polska-Genius Loci*. O co tutaj pytamy? O miejsce wyjątkowe, o geniusz tego miejsca, któremu na imię Polska. Pytamy o miejsce, które jest tam, gdzie są swoją wiernością, myślą i uczuciem, mający swoją ojczyznę Polacy. Pytamy o przestrzeń i czas, które ukształtowały wspólną narodową, pytamy o więzi, którym na imię umiłowanie ojczyzny. Ta miłość zobowiązuje, jest wyrazem wdzięczności, jest zaprzeczeniem bezmyślności.

Mamy dzisiaj do czynienia – zwłaszcza w polityce – z inflacją „pięknych słów”. Chodzi o słowa, teksty i programy, którym przeczą działania. Czy można z nienawiścią lub strachem w oczach mówić o miłości bliźniego i być budowniczym jutra? Czy można mówić o prawdzie, kiedy się kłamie, o sprawiedliwości i dobru wspólnym, kiedy daje się do zrozumienia, że są to tylko słowa dla naiwnych? Mamy ponadto język i zachowania uliczne przeniesione na poziom debaty sejmowej. Czy można w taki sposób budować jakąkolwiek autentyczną wspólnotę ludzką? Czy można budować udając, że się pracuje? Słowa znaczą, mają głęboki sens i nie są tylko do zabawy. Słowa, którym przeczą działania, mają niszczącą moc. Twórcza moc dialogu w imię prawdy zatracą się. Pozostaje naga siła, manipulacja i udawanie. Mass media to pokazują.

Jeśli przyjmiemy, że przeciwieństwem bezmyślności jest mądrość życiowa, to zapytajmy, o jaką mądrość, o jaką jej odmianę nam chodzi, kiedy mówimy o politykach i polityce. Pamiętając, że słowo „polityka” pochodzi od greckiego *polis* („państwo-miasto”), możemy śmiało powiedzieć, że chodzi o dobro wspólne obywateli. Dobro wspólne, to znaczy takie, którego własnym wysiłkiem indywidualnym sobie nie zapewnimy. Dobro wspólne, owoc dialogu, dojrzały owoc społecznej natury człowieka.

Politycy i ekonomiści coraz więcej mówią dziś o kapitale społecznym, o potrzebie zaufania społecznego, my mówimy o kulturze słowa i kulturze solidarności. Tej solidarności, u której podstaw jest doświadczenie wolności, autonomii, swobody wewnętrznej, nie zaś wyłącznie finansowo wymierny interes. Tej solidarności, która wiąże pokolenia i sprawia – mówiąc językiem Arystotelesa – że stajemy się uczestnikami tego, co w życiu jest dobre i moralnie piękne. Stajemy się, jeśli jesteśmy ludźmi sumienia i mamy zrozumienie dla wartości prawdy. Bo sumienie, to tyle, co myślenie, ale zaangażowane w odróżnianie dobra od zła, aby o dobro zabiegać i zła unikać. Poczucie moralne i budowanie wspólnoty narodowej wzajemnie się dopełniają.

Mówiąc, że realizujemy się we współdziałaniu zauważmy, że strony walczące, każda na swój sposób, też współdziałają. Tadeusz Kotarbiński, twórca prakseologii i etyki społecznego opiekuna, mówi tutaj o kooperacji negatywnej, podkreślając zarazem, że tylko niektóre z jej odmian są niszczące. Oto krótki tekst z *Traktatu o dobrej robocie*, który warto pamiętać: „Wszelka bowiem walka stwarzająca sytuacje przymusowe [...] staje się tym samym źródłem wysiłku, inwencji, mistrzostwa. Natomiast niektóre rodzaje walk, te, które niszczą podmioty walczące lub rozprzegają ich osobowość moralną, mają charakter kłęski. Walkę należy oswoić tak, jak się oswoiło niektóre dzikie zwierzęta”. Można wygrywać ponosząc kłękę moralną, można doraźnie przegrać i pozostać sobą, zachowując na przeszłość własne walory.

Cytowana już Simone Weil pisze: „Praca jest historycznie potwierdzoną okazją do przemocy i ucisku. Zarazem – przemieniająca człowieka i świat – jest źródłem wyzwolenia, gwarancją jego godności”. Praca może być miejscem zniewolenia lub miejscem wyzwolenia człowieka. Praca, która jest potwierdzeniem godności człowieka, czyni człowieka bardziej wolnym. Mniej istotny jest tutaj fakt, czy jest to praca fizyczna czy tylko umysłowa. Byle tylko nie była to praca pozorna. Tymczasem, patrząc na dzisiejsze harce wielu polityków i innych osób publicznych, na ich zapasy słowne i siłowe, godzące w elementarne poczucie przyzwoitości, chciałoby się ich sposoby walki także oswoić. Aby możliwy był spór, dialog, debata w danej sprawie w imię prawdy. Prawdy, jako dobra, nie zaś jedynie, jako narzędzia destrukcji i zniszczenia strony przeciwnej. I aby owoce tych sporów faktycznie służyły dobru wspólnemu.

Jak, czym oswajać, jeśli nie sprawiedliwym prawem, edukacją i prospołecznym wychowaniem, kształtującym prawe charaktery? Wychowaniem, które wolność i miłość ceni najbardziej. Wolność, której – jak nauczał św. Jan Paweł II – spełnieniem jest miłość, Miłość, której wyrazem jest wdzięczność. Wdzięczność, której zagraża bezmyślność. Bezmyślność w nas i wokół nas, a także ta, którą znamy z kart naszej historii.

Po upadku powstania styczniowego w 1863 r. Cyprian Kamil Norwid, ostatni z romantyków i pierwszy z pozytywistów, napisał: „Jest grzechem Polaków, grzechem społeczności nie wojującej nigdy myślą i nie mającej żadnej wiary w siłę myśli i prawdy”. Te mocne i krytyczne słowa były wywołane nieprzemysłaną reakcją polskiej opinii publicznej na fakt, że inne narody nadal załatwiały z Rosją swoje własne sprawy. Po co ten cytat? Czy nie jest dobrym argumentem dla tych, którzy „wprawdzie są z Polski, ale nie czują się Polakami”, chcą już być tylko Europejczykami? Pewni możemy być tego, że Norwid i inni wielcy krytycy naszych wad narodowych nigdy by czegoś takiego nie powiedzieli. Ich gorzkie słowa brały się z bólu i miłości do ojczyzny. Brały się także z wiary i nadziei, że może być inaczej. Stąd romantyzm, który budził sumienia, i polski pozytywizm, który uczył pracy organicznej, pracy u podstaw.

Nasze dzieje nie są jedynie pasmem klęsk. Edukacja wyłącznie martyrologiczna nie budzi respektu i nie dodaje szacunku. Litość nie musi być budująca. Zawsze można zapytać, skoro tak bardzo miłujecie wolność, to, po co ją tracicie? Prawdą jest, że niepodległości nie traci się w jednej chwili, prawdą jest także i to, że nie zdobywa się jej w jednym momencie. Za każdym razem mamy do czynienia z procesem, a daty, bardziej lub mniej trafne, zawsze są w jakimś stopniu umowne.

Gorzkie słowa Norwida są nam i dzisiaj potrzebne, aby od nadmiaru bezmyślności się nie zatracić. To nie jest tak, że inni załatwią za nas nasze polskie i lokalne sprawy, a my będziemy mogli wyciągać rękę o dotacje i tylko narzekać. Potęgę ducha, zasobność materialną i niepodległość polityczną buduje się własnymi siłami. Budują ją swobodni wewnętrznie, świadomi swych praw i obowiązków obywatele. Inni mogą w tym pomóc, mogą i przeszkodzić. Tego uczy historia. Tak jest i tak było zawsze. Trzeba nam dobrze wiedzieć, że wolność to nie dowolność, która prowadzi do anarchii. Wolność najbardziej

spełnia się w miłości, a miłość zobowiązuje. Anarchia – uczył Arystoteles – jest „matką władzy despotycznej”.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Michała Bobrzyńskiego, który – jeszcze w warunkach zniewolenia – mówił o potrzebie szacunku dla instytucji państwa. Miał świadomość faktu, iż ów szacunek i sprawne państwo są dobrem wspólnym współobywateli. Braki po stronie sprawnych instytucji państwowych i samorządowych, które można uznać za spetryfikowane formy zachowań społecznych, brak szacunku dla prawa, także wśród tych, którzy prawo stanowią (wadliwa legislacja), sprawia, że demokracja staje się ustrojem, w którym nikt nikogo nie szanuje. Jak jest dziś? Na ile byliśmy dobrze przygotowani, aby podjąć samodzielny i narodowy trud transformacji ustrojowej po 1989 roku?

Niechaj za odpowiedź wystarczy tytuł pracy Antoniego Kamińskiego: *Dezercja elit*, wydanej przez Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie w 2014 roku. „Dezercję – pisze autor – rozumiem jako dążenie do unikania odpowiedzialności za sprawy publiczne ze strony ludzi władzy, przede wszystkim władzy politycznej.” Można zapytać, o jaką odpowiedzialność tu chodzi? Stwierdzenie, że chodzi o odpowiedzialność polityczną – niezależnie od tego, co by to miało znaczyć – tu nie wystarczy. Chodzi o odpowiedzialność moralną, która sięga w głąb naszych serc.

Tej mądrości, którą odnajduję w pracach Antoniego Kamińskiego, a która sięga w głąb naszych serc, trudno doszukać się u osób politycznie zorientowanych, które mówią o „wolności od wolności do”. W tym sformułowaniu jest niewątpliwie obawa przed nadmierną ingerencją instytucji władczych, państwowych, jest zrozumienie dla potrzeby indywidualnego decydowania o sposobach przeżywania swoich dni. Ale brak jest tam zrozumienia dla zasady pomocniczości, która początkami sięga czasu przemyśleń Arystotelesa, a która odnosi się nie tylko do władzy państwowej, ale do każdej władzy, nie wyłączając władzy rodzicielskiej. Ta zasada ma dwa aspekty: negatywny – nie wspierać tam, gdzie jest to zbędne, i pozytywny – być tam, gdzie jest to dla danej sprawy, dla bliźniego, koniecznością. W chrześcijańskiej tradycji ten pozytywny aspekt zasady pomocniczości jest bodaj najbardziej widoczny w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie.

Nadopiekuńczość nie ma zrozumienia dla pierwszego aspektu zasady. Obojętność, właściwa skrajnym odmianom liberalizmu, bo „jesteś wolny, radź sobie sam”, nie ma zrozumienia dla drugiej strony zasady. Tej obojętności my się obawiamy. Te dwie strony, jakże ważnej zasady pomocniczości, wzajemnie się dopełniają. Sprawą geniuszu politycznego, umiejętności liderów życia publicznego, ale także rodziców, jest to rozumieć i właściwie działać.

System demokratyczny, aby mógł się udać, potrzebuje sprawnych instytucji i godnych zaufania liderów. Instytucje nie muszą być doskonałe, wystarczy, że są użyteczne – pisał Mirosław Dzielski. System demokratyczny potrzebuje też przytomnej, odpowiedzialnej opozycji, aby rządzący nie zaniedbali troski o sprawy państwa. Na każdym poziomie życia społecznego potrzebujemy liderów. Potrzebujemy nie tych dekretowanych odgórnie, ale

sprawdzonych w pracy organicznej, pracy u podstaw. „Od góry nikt nie zdoła istnienia zorganizować” pisał Mirosław Dzielski⁴.

Dzisiaj, kiedy mówimy o wolności i miłości ojczyzny, inni mówią nam, że jesteśmy nacjonalistami. Kojarzą ten nacjonalizm z władzą despotyczną i totalitarną. Mówią o zagrożeniu wolności wyboru w granicach, jakie zakreśla pieniądz. Miłość, wierność, ofiarność, przyjaźń, prawda, ojczyzna, zobowiązanie – powiedzą, że nie ma ich, jeśli nie mają ceny, jeśli nie można ich kupić. Tymczasem prawdą jest tylko to, że są to wartości bezcenne.

Albert Camus, autor *Dżumy*, laureat literackiej nagrody Nobla, w *Notatnikach* napisał: „Albo służy się całemu człowiekowi, albo wcale”. Wychodząc z założenia, że wszelka władza z natury swej ma być służebna, zapytajmy jedynie, co to znaczy „służyć całemu człowiekowi”? Czy to nie znaczy mieć (czynne) zrozumienie dla godności życia osobowego? Dla tej godności, którą wniosło w dzieje świata chrześcijaństwo i która legła u podstaw burzliwej, zróżnicowanej wewnętrznie Europy? Tej Europy, do której Polska przyznawała się zawsze? Ścisłej mówiąc, przyznawała się i przyznaje się od czasu chrztu Polski.

W *Notatnikach* Alberta Camusa są jeszcze przynajmniej dwa zdania, które wymagają najwyższego skupienia, zrozumienia i odpowiedniej postawy: „Całe życie skierowane ku pieniądзом to śmierć. Odrodzenie jest w bezinteresowności”. Zauważmy, że autor nie poddaje krytyce zainteresowania pieniędzmi. Autor przeciwny jest jedynie redukcji wszelkich zainteresowań i dążeń do zdobywania pieniędzy.

Jeśli pieniądze mają być najważniejsze, bo dają władzę, uznanie, pozorną wygodę i przyjemności, to, co nam szkodzi zarabiać „wszystko jedno jak”? Byle mieć więcej i jeszcze więcej. Zachłanność nie zna granic. Czy nie taka jest pierwsza przyczyna światowych kryzysów finansowych naszych dni? Nadmiar pieniądza, pieniądza wirtualnego, a zatem bez pokrycia w dobrach realnych, jest zapowiedzią kolejnych kryzysów. Bo jeśli kryzys, to potrzeba zmian, brak odpowiednich zmian, pozorowanie zmian, powoduje kolejny, bardziej pogłębiony kryzys. Czy nie jest to jeden z objawów dżumy naszych dni? Jeśli tak, to jak się zachować? Jak kierować sprawami własnego państwa?

Główny bohater *Dżumy*, dr Bernard Rieux, służy bliźniemu i walczy z zarazą, bo taka jest potrzeba, i wie, że nikt go nie zastąpi. Zmagając się z dżumą tworzy autentyczną wspólnotę ludzkich serc, solidarność sumień. Uczy, że w sytuacji powszechnego zagrożenia dobre życie sprowadzić można do dobrego wykonywania zawodu. W rozmowie z Tarrou taką daje odpowiedź: „Nie wiem, co mnie czeka i co nastąpi po tym wszystkim. Na razie są chorzy i trzeba ich leczyć. Potem oni zastanowią się i ja także. Ale najpilniejszą sprawą jest ich leczyć. Bronię ich, jak mogę, to wszystko”. I robi to wiedząc, iż tam gdzieś za murami

⁴ Pewien jestem tego, że do dorobku Mirosława Dzielskiego ciągle trzeba nam wracać. Poczynając od pierwszej znaczącej rozprawy *Wiara Sokratesa* (1977) i zatrzymując się bodaj najdłużej przy lekturze *Odrodzenie ducha – budowa wolności* (1982). Ten tekst wcale nie stracił aktualności. Dalej mamy, wprawdzie inne, ale dwie siły polityczne, które z myślą o przyszłości Polski muszą się porozumieć. Dzielski miał rozumienie dla Arystotelesa zasady umiaru, złotego środka, kompromisu, jako optimum aksjologicznego w działaniu. Najłatwiej popadać w skrajności. Dodajmy dla ścisłości, że Dzielski – co oczywiste – wykluczył kompromis moralny.

zadzumionego miasta umiera jego umiłowana żona. Takie postawy miał na myśli Albert Camus, kiedy pisał, że odrodzenie jest w bezinteresowności.

Można powiedzieć, to tylko literatura. A ponadto można zapytać, dlaczego nie naszego autora? Ale my możemy zapytać, czy matematyka, fizyka, informatyka, mogą nauczyć etyki zawodu, uwrażliwić na godność życia osobowego, opowiedzieć o wolności, której trzeba strzec, o miłości, przyjaźni, odpowiedzialności moralnej, a także o ofiarności i bezinteresowności? Czy wydobędą z zapomnienia naszych bohaterów i świętych? Także ostatnich lat? Czy opowiedzą o wierności i zaufaniu, i to nie tylko, że ekonomia ich potrzebuje? Literatura to potrafi. Sposobem prowadzenia zajęć, i przy okazji, mogą to także czynić nauczyciele przedmiotów ścisłych. A dlaczego Albert Camus? Arystoteles też nie był Polakiem. Nie na tym patriotyzm polega, że się tylko o swoich mówi.



Wracając do tematu *Polska-Genius Loci* warto pod koniec zauważyć, że Polska jest miejscem szczególnym nie tylko dla Polaków. Obcokrajowcy zauważają, że u nas stosunkowo wygodnie jest być obserwatorem wydarzeń europejskich i światowych. Mówią też, że jesteśmy między wschodem a zachodem Europy. Prawdą jest, że z Warszawy do Brukseli jest podobna odległość, jak z Warszawy do Moskwy. Interesują się też naszą tradycją, zabytkami, kulturą. Trudno tu nie wymieni ć Normana Daviesa, który zakochał się w Polsce i zakochał się w Polsce. Jego praca *Serce Europy. Krótka historia Polski*, wydana w Oxfordzie w 1984 roku, poprzedzona opracowaniem *Boże igrzysko. Historia Polski w dwóch tomach*, wydanym także w Oxfordzie w 1981 roku, zasługuje na szczególne wyróżnienie. O tym, że pojawiło się szereg uwag krytycznych – co naturalne – pisać nie ma potrzeby. Tyle tylko, że czasami można odnieść wrażenie, że niektórzy z nas chcą, aby wszyscy mówili, pisali i działali pod ich dyktando.

Obcokrajowcy mówią także, że najbezpieczniejszym krajem w Europie jest dzisiaj Polska. Tymczasem problem migracji jest także dla nas poważnym problemem. Bardzo poważnym problemem moralnym, o czym często się zapomina. Tyle mówimy o godności, o miłości bliźniego, zapewniamy, że naszym bliźnim jest człowiek, który jest w potrzebie. Tymczasem, uchodzący przed wojną i prześladowaniami są w największej potrzebie. Nie wszyscy chcą darmowych pieniędzy, nie wszyscy są terrorystami. My przed wszystkimi zamykamy granice. Czy to znaczy, że się bardzo boimy? Czy nasze słabości instytucjonalne są tego przyczyną? Jak to się ma do naszej tradycji, do przeszłości, kiedy byliśmy państwem wielonarodowym? Jak to się ma do nieodległej historii, do czasów wojny, kiedy jakże wielu Polaków odnajdywało zrozumienie i gościnność wśród innych krajów i narodów? Jaki to ma wpływ zwłaszcza na młodych ludzi? Nie ma łatwych rozwiązań. Trzeba przyznać, że Kościół dostrzega problem.

Bywa tak, że w środowiskach osób uzależnionych od alkoholu, odmawia się modlitwę o pogodę ducha, której autorstwo przypisywane jest Markowi Aureliuszowi. Oto słowa, które

pojawiają się w różnych wersjach z drobnymi zmianami: „Boże, użyż mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić. / Odwagi, abym zmieniał to, co mogę zmienić. / I mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego”. Tej modlitwy, tej mądrości nam trzeba. Trzeba nam ich na trudny czas. Najbardziej bodaj – politykom. Ale nie wydaje się, aby osoby uzależnione od nienawiści umiały ją szczerze odmawiać. Zazdrość, zawiść, nienawiść uzależniają. Niszczą wolność, odbierają swobodę wewnętrzną, wewnętrźnie zniewalają, nie pozwalają miłować.

Podjmując temat *Polska-Genius Loci* mamy do czego się odwołać. Mamy Kartę Solidarności przyjętą 10 czerwca 2009 w Krakowie podczas zgromadzenia inaugurującego Krajową Konwencję Pro Publico Bono „Samorządność dla Rzeczypospolitej”. Było to dokładnie w trzydziestą rocznicę spotkania papieża Polaka z Rodakami na Błoniach krakowskich, gdzie padły te słowa: „Zanim stąd odejdę proszę Was abyście całe to dziedzictwo, któremu na imię Polska, przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”. Mamy także Kartę Polityki Polskiej według Jana Pawła II, opracowaną na podstawie wystąpienia Ojca Świętego w Sejmie 11 czerwca 1999 roku. Nade wszystko zaś mamy wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska, które przyjmujemy z wdzięcznością.

Profesor Roman Ingarden, kończąc – podczas wojny – rozprawę *Człowiek i czas*, napisał: „Jestem siłą, co chce być wolna. I nawet trwanie swoje wolności poświęci. Ale zewsząd pod naporem sił innych żyjąca, niewoli zaródź sama w sobie znajduje, jeśli się odpręży, jeśli wysiłku zaniedba. I wolność swoją utraci, jeśli się sama do siebie przywiąże. Trwać i być wolna może tylko wtedy, jeżeli siebie samą dobrowolnie odda na wytwarzanie dobra, piękna i prawdy. Wówczas dopiero istnieje”. Nie spierajmy się o to, czy o wytwarzanie tu chodzi, czy o odkrywanie i dążenie do dobra, piękna i prawdy. Był czas wojny. To nie były słowa rzucone na wiatr. Niechaj ten cytat wystarczy za zakończenie niniejszego tekstu. I pamiętajmy: „Spełnieniem wolności jest miłość”.

Leopold Zgoda

